

Piękna i bestia, nimfa i adorator-oprawca – czyli piękna powieść o bestialstwie. O *Lolicie* Vladimira Nabokova

Powieść Vladimira Nabokova już od przeszło półwiecza wywołuje kontrowersje, skrajne opinie i silne emocje zarówno wśród badaczy i krytyków literatury, jak i czytelników na całym świecie. Tytułowa *Lolita* trwale zapisała się w kulturze, języku, nauce – zwłaszcza psychologii i psychiatrii – a także w powszechnej świadomości i obyczajowości ludzi XX i XXI w., od kilkudziesięciu lat żyjąc swym własnym, wyrazistym życiem również poza kartami dzieła swojego twórcy. Zasięg wpływów fikcyjnej nimfetki daleko wykracza poza literackie interpretacje, dając początek wielopokoleniowej dyskusji na temat moralności, etyki, prawa, socjologii, biologii, fizjologii oraz psychiki dorosłych i dzieci. *Lolita* Nabokova to także przedmiot nierozstrzygalnych sporów na temat wolności, praw oraz odpowiedzialności pisarza. Powieść zmusza do refleksji, czym jest i czym powinna być sztuka, co wolno artyście, czy artystyczna twórczość powinna podlegać cenzurze i czy osoba twórcy ponosi odpowiedzialność za czyny swoich bohaterów. W niniejszej pracy opowiem o dziele Nabokova zarówno z punktu widzenia polonistki i miłośniczki literatury, jak i kobiety oraz matki – bowiem w przypadku dzieła tak niejednoznacznego, kontrowersyjnego, szokującego i absolutnie wybitnego zarazem nie sposób dokonać recenzji wyłącznie rzeczowej, ściśle naukowej, odsąconej z emocji, jakie towarzyszą lekturze *Lolity*.

Zanim powieść okrzyknięta została arcydziełem literatury światowej, przez wiele lat żadne amerykańskie wydawnictwo nie chciało jej wydać, a sam pisarz bliski był spalenia maszynopisu. Historia szokującego, patologicznego związku dojrzałego mężczyzny z dwunastolatką zdawała się niczym więcej jak tylko tanią, obrzydliwą pornografią, a jej autor natychmiast ściągnął na siebie niebezpieczne podejrzania.

Akcja *Lolity* rozgrywa się w latach pięćdziesiątych XX w. w Stanach Zjednoczonych, a jej głównym bohaterem i narratorem zarazem jest czterdziestokilkuletni mężczyzna – Europejczyk, wykształcony humanista, filolog, nauczyciel. Nie trzeba być znawcą biografii Nabokova, by już na pierwszy rzut oka zauważyć, że jest ona pod wieloma względami uderzająco podobna do biografii powieściowego Humberta Humberta, co oczywiście wywołało nawałnicę dwuznacznych aluzji i zarzutów pod adresem pisarza, gdy jego kontrowersyjne dzieło w końcu ukazało się drukiem.

Nabokov urodził się w roku 1899 w Sankt Petersburgu, w kosmopolitycznej rodzinie arystokratycznej, która po rewolucji wyemigrowała z Rosji. Młodość spędził w Europie Zachodniej – studiował romanistykę i slawistykę w Cambridge, później mieszkał w Berlinie i Paryżu. W 1940 r. wraz z żoną i synem wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie pracował między innymi w muzeum oraz jako wykładowca literatury na uczelni. Nie tylko życiorys, ale także zainteresowania i pasje Nabokova były wodą na młyn dla jego krytyków-oskarżycieli. Nabokov był z wykształcenia filologiem, ale studiował krótko także zoologię, przez całe życie pasjonując się lepidopterologią, czego owocem były liczne artykuły w czasopismach specjalistycznych oraz praca w harwardzkim muzeum. W swoim komentarzu do *Lolity* z listopada 1956 r.¹ wspomina, że każdego lata jeździ z żoną łowić motyle, a okazy przekazuje potem rozmaitym ośrodkom naukowym. Obrazy motyli i odniesienia do lepidopterologii, czyli nauki o motylach i ćmach, pojawiają się w powieści wielokrotnie, w najróżniejszych znaczeniach i formach – również jako źródło nazw miejscowości i hoteli oraz imion i nazwisk. Przede wszystkim jednak właśnie z nauki o motylach zaczerpnięte są epitety, jakimi autor opisuje nimfетки: wątłe, kruche, giętkie, jedwabiste, czarodziejskie, baśniowe, jak motyle nieuchwytnie, kolorowe, piękne, i jak one podlegające metamorfозie – z obiecującej, tajemniczej larwy (tu: nimfy) w dojrzałego owada (tu: kobiety). Powieść zawiera bardzo wiele entomologicznych aluzji,

¹ Zob. *Vladimir Nabokov o książce pod tytułem „Lolita”*, w: V. Nabokov, *Lolita*, tłum. M. Kłobukowski, Kraków, b.d.w., s. 311.

co skłaniało wydawców i krytyków do łączenia Humberta Humberta z osobą pisarza. Również stale pojawiający się w *Lolice* motyw gier (np. tenis, słowne zagadki Quilty'ego, gry karciane, szachy) prowokował podejrzenia, jakoby za postacią głównego bohatera krył się sam Nabokov – uwielbiający szachy i hobbystycznie układający szachowe zagadki.

Wspominam o tym, ponieważ artystyczna brawura pisarza jest – moim zdaniem – jedną z najważniejszych kwestii w interpretacji *Lolity*. Powieść jest dla mnie aktem wielkiej odwagi Nabokowa, który zaryzykował najboleśniej, wstydlive i mogące bardzo zaszkodzić jego reputacji „babranie się w autorze”² – jak nazwał to Witkacy w swojej przedmowie do *Nienasyenia*. *Lolita* jest dowodem głębokiej determinacji artysty, który przez wiele lat konsekwentnie walczył o dopuszczenie swojego dzieła do głosu – mimo że jego treść miała szokować i oburzać opinię publiczną – o prawo do wolności słowa jako wartości najwyższej i o przyznanie pierwszeństwa w sztuce estetyce, która powinna być nadrzędna wobec treści. Długi i skomplikowany proces publikacji *Lolity* i uznania jej wreszcie – po wielu perypetiach i dyskusjach – za arcydzieło literatury XX w. to prawdziwa bitwa, jaką Vladimir Nabokov stoczył w imię wolności artystycznej wypowiedzi i wyznaczenia granicy między tym, co nierozzerwalnie osobiste – własnym życiem, z którego z oczywistych względów pisarz czerpie w swojej pracy twórczej (tu: np. pochodzenie, wiek i wykształcenie Humberta, motyle, gry) – a tym, co jest artystyczną kreacją, wytworem estetycznym, nowym i poniekąd niezależnym od swego stwórcy bytem.

Gdy wreszcie w roku 1955 specjalizująca się w literaturze brukowej francuska oficyna Olympia Press wydała *Lolite* i ta bulwersująca, a przez to intrygująca powieść niemal natychmiast różnymi szczelinami wlała się na kontynent amerykański, zyskując ogromne rzesze czytelników, i gdy nie udało się krytykom sprowadzić jej do poziomu najpodlejszej, bezwartościowej pornografii, zaczęto do-rabiać temu nieokiełznanemu, niewygodnemu, niepoprawnemu

² S.I. Witkiewicz, *Przedmowa*, w: tegoż, *Nienasyenie*, Warszawa 1982, s. 8.

powieściotworowi jakieś wyższe i oczywiście nieuzasadnione ideologie, upatrując w niej metafory uwiedzenia młodej Ameryki przez starą Europę albo uwiedzenia starej Europy przez młodą Amerykę. Tymczasem sam Nabokov w komentarzu do swojego dzieła zapewnia, że za *Lolita* „nie wlecze się żaden morał. – i dodaje – Utwór prozatorski istnieje dla mnie tylko o tyle, o ile daje mi coś, co bez ogródka nazwę rozkoszą estetyczną, czyli poczucie, że zdołałem jakoś, którądyś nawiązać łączność z odmiennymi stanami bytu, w których sztuka (ciekawość, czułość, dobroć, ekstaza) stanowi normę”³. Myślę, że stwierdzenie to powinno być podstawą oceny i interpretacji powieści, w której ani trochę nie chodzi o morał, o naukę, o żadne przesłanie. Przecież od pierwszych słów utworu jasne jest, jakiej ocenie moralnej podlega opowiedziana patologia. Pedofilia to zawsze i nieodwołalnie zło, przestępstwo, choroba, dewiacja i potworna krzywda. Pisanie powieści, która miałaby przekonać czytelnika, że tak właśnie jest, byłoby jak pisanie o nocy, żeby przekonać kogoś, że jest ciemna, albo o wodzie – z morałem, że jest mokra. To, że powieść przedstawia pedofilię jako zjawisko bezdyskusyjnie złe i na wskroś niemoralne, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Humbert Humbert jest przecież nie tylko pedofilem, ale także mordercą, który w dodatku – pomimo odrobiny sympatii, jaką może budzić w czytelniku na przestrzeni całej opowieści – nie jest ani trochę lepszy od innego pedofila, takiego samego jak on zwyrodnialec, tylko pozbawionego romantycznej aury, dramaturgii i psychologicznej głębi. W opisie walki Humberta z Quilty’em znajdujemy przewrotne pomieszenie osób i liczb: „[...] kiedy po mnie się turlał. Potem ja po nim się turlałem. Turlaliśmy się po mnie. Oni turlali się po nim. Turlaliśmy się po nas”⁴ – co w sposób nie pozostawiający wątpliwości, dobitnie podkreśla, że pedofil pedofilowi jest równy, że ohydny, odpychający Quilty jest sobowtórem Humberta i nic – żadna głębia i powab jego wewnętrznych przeżyć, poetyckich opisów, wzniosłych myśli i wykwintnych usprawiedliwień – faktu tego nie zmienia. Dlatego

³ Vladimir Nabokov o książce pod tytułem..., s. 313.

⁴ V. Nabokov, *Lolita*, s. 297.

nie ma powodu wkładać w usta Nabokova wymuszonego morału o tym, jakoby stara Europa deprawowała młodą Amerykę. Wystarczy przyjąć po prostu – zgodnie z intencją pisarza – że *Lolita* jest opowieścią o pewnym istniejącym w świecie – niezależnie od oburzenia i niezgody, jakie powszechnie budzi – zjawisku i że celem dzieła nie jest ocena tego zjawiska, która jest zupełnie oczywista i nie wymaga żadnych wyjaśnień czy argumentów, lecz opowieść sama w sobie napisana z jej najwyższym literackim kunsztem. Wydaje mi się, że na tym właśnie polegają wspomniane we wstępie – odpowiedzialność pisarza i granice artystycznej wolności. Dopóki zło pozostaje złem, dopóty można o nim pięknie opowiadać.

Lolita to pomnik wystawiony słowu. To dowód wszechpotężnej mocy słów, które każdą treść, każdy temat – nawet największe bestialstwo i zбочenie – potrafią uczynić sztuką. Powieść Nabokova to prawdziwa uczta dla zmysłów. Jej stronice uginają się pod najbardziej wyszukаныmi, wykwintnymi delikatesami słownymi, najwytworniejszymi specjałami języka, najbardziej zaskakującymi mieszankami brzmień oraz znaczeń dosłownych i metaforycznych – szokująco pikantnych, erotycznie soczystych, lepkich od słodyczy, kwaśnych, gorzkich, cierpkich, zaskakująco lekkostrawnych pomimo ciężaru treści, wprawiających literackiego smakosza w artystyczną ekstazę. Arcymistrzostwo literackiego kunsztu, uroda języka i estetyczne walory powieści łagodzą wszelką niestrawność, jaką z oczywistych względów odczuwa czytelnik na poziomie samej treści. Jeśli takie czytelnicze przeżycie pragnął swym literackim przedsięwzięciem osiągnąć Nabokov, to zdecydowanie cel ten uświęca użyty środek, jakim jest kontrowersyjny temat utworu.

Koniecznien trzeba w tym miejscu nadmienić, że tematem *Lolity* jest nie tylko pedofilia – najbardziej rażąca i niewątpliwie wysuwająca się na pierwszy plan. Powieść Nabokova to także przejmująca rozprawa na temat ludzkiej samotności, desperackiego samookaleczania się w więzieniu własnego umysłu i bezsilności wobec zrządzzeń losu, które ten umysł determinują. Humbert Humbert – zanim stał się dorosłym pedofilem – najpierw został sierotą, którego matka „zginęła w jakimś kuriozalnym wypadku (piknik, piorun)”, kiedy

miał trzy lata, i „prócz wygrzanego zakamarka w najbardziej mrocznej przeszłości nic z niej nie ocalało w dziuplach i kotlinach (jego) pamięci”⁵. Jego owdowiały ojciec prowadził na oczach syna życie hulaszcze i rozwiązłe, nie szanując kobiet, a być może nawet – jak można wnioskować ze słów: „[...] niestety, latem tego samego roku zwiedzał Włochy w towarzystwie madame de R. i jej córki, a ja nie miałem komu się poskarżyć, kogo się poradzić”⁶ – także wykazywał pedofilskie skłonności. Życiorys Humberta Humberta, geneza jego dewiacji oraz wzmiankowana przez narratora wieloletnia historia bezsilności psychiatrii bądź nieudolności specjalistów w tej dziedzinie mogłyby być przedmiotem osobnej, obszernej, wieloaspektowej pracy, ale już na pierwszy rzut oka dostrzec można bolesną, głuchą samotność, w jakiej musiał dorastać i jaką w niewłaściwy, desperacki, okaleczony, zdeformowany sposób próbował zapełnić w dorosłym, spaczonym życiu. Dolores Haze z kolei to dwunastoletnia córka niespełnionej, samotnej kobiety – zajętej przede wszystkim sobą i układaniem swojego nieudanego życia, a nie dorastającym, kłopotliwym dzieckiem. Czytelnik poznaje Dolores rozpaczliwie domagającą się należytej dziecku uwagi, a jeszcze bardziej czułości i ciepła. Nie otrzymawszy tego od głuchej na jej wołanie rodzicielki, dziewczynka przeistacza się z nieważnej, pałętającej się zniecierpliwionej matce pod nogami Lo w konkurującą z nią, obdarzoną siłą i władzą Lolitę. Również w tym przypadku dramat człowieka i jego choroba rodzą się z samotności.

Lolita to swoista powieść drogi, w której podróżą jest przede wszystkim ucieczka bohaterów przed samymi sobą. Tułaczka bez celu wydaje im się sposobem na ucieczkę z niewoli własnych umysłów i od bolesnej prawdy o sobie, *antidotum* na siebie samych – swoje choroby i niezaspokojone potrzeby. Podróż jest mistyfikacją, grą, która pozwala obojgu bohaterom żyć życiem nieprawdziwym, pozornym, udawanym, takim, które być może mniej boli, mniej przeraża, wydaje się mniej ostatecznym. Uparcie utrzymywana tymczasowość

⁵ Tamże, s. 10.

⁶ Tamże, s. 11.

łagodzi, fałszuje, rozmywa beznadziejność ich położenia. Desperacka podróż Lolity i jej samozwańczego ojczyzna to samowygnanie dwojga nieszczęśliwych, tragicznych, potwornie pogubionych w meandrach własnego umysłu ludzi, których bezdomność nie polega bynajmniej na braku stałego adresu i kawałka własnej podłogi, lecz braku psychicznego i emocjonalnego zakotwiczenia w rodzinnej, bezpiecznej, normalnej stabilizacji; na egzystowaniu w nieustannym kłamstwie, odgrywaniu złych ról w złej fabule... Dlatego – paradoksalnie – zabójstwo Quilty’ego i zamknięcie w więzieniu wydaje się Humbertowi Humbertowi uzyskaniem wolności, której nie doświadczył nigdy dotąd. Spisując swoje zeznania – książkę o Lolicie – uwalnia się z pęt kłamstwa, w którym żył od zawsze. Jest więźniem, ale po raz pierwszy nie emocjonalnym, umysłowym, duchowym banitą, który sam siebie na tę długoletnią banicję skazywał.

Lolita to także powieść o rozpaczliwej niezgodzie na upływ czasu. Tytułowa nimfetka jest analogią do poczwarki przeobrażającej się w motyla, a Humbert wyrazicielem przemożnej chęci pokaleczonych, pogubionych dorosłych, aby za wszelką cenę zatrzymać w czasie nieubłagane przemijanie – urody, kondycji fizycznej, zdrowia. Między innymi z tej niezgody na upływ czasu rodzi się właśnie w dojrzałych osobach potrzeba wiązania się z dużo młodszymi partnerami/partnerkami, kreowania się dojrzałych kobiet na młode dziewczyny albo uzależnienie od poprawiania urody, operacji plastycznych itp. W skrajnych przypadkach budzą się w ludziach skłonności pedofilskie.

Czytając *Lolite* jako akt czystej sztuki pisarskiej, doceniam jej niepodważalną wartość estetyczną, głębię psychologicznych portretów, opatrzonych niezwykle plastycznym opisem postaci oraz miejsc i krajobrazów, które – podniesione do rangi ważnych rekwizytów – stanowią wyraziste tło dla wstrząsających zdarzeń. Lektura tej powieści to literacka przygoda, fascynująca i zadziwiająco piękna – zważywszy jej temat – podróż śladami artystycznej koncepcji obdarzonego wielkim talentem pisarza. Z polonistyczną pasją z pamięci recytuję pierwsze słowa utworu, które są zapowiedzią dalszej ucztę dla zmysłów: „Lolito, światłości mojego życia, ogniu moich lędźwi. Grzechu mój, moja duszo. Lo-li-to: koniuszek języka robi trzy kroki

po podniebieniu, przy trzecim stuka w zęby. Lo. Li. To. Na imię miała Lo, po prostu Lo, z samego rana, i metr czterdzieści siedem w jednej skarpetce. W spodniach była Lolą. W szkole – Dolly. W rubrykach – Dolores. Lecz w moich ramionach zawsze była Lolita⁷.

Recenzję tę piszę podczas rozszalałej medialnej burzy i wrzawy na temat pedofilii, wywołanej poruszającym filmem braci Sekielskich pt. *Nie mów nikomu*. Piętro wyżej, w pokoiku o lawendowych ścianach, do którego nie dochodzi dźwięk uderzanych klawiszy mojego komputera, na wąskim tapczaniku wyścielanym spokojnymi, kolorowymi snami śpi moja trzynastoletnia córka – dziewczynka z menstruacją, młoda kobieta tuląca przez sen pluszowego pieska. I te same słowa, które cytuję, zachwycając się ich kunsztem, wywołują we mnie – kobiecie będącej matką – odrazę i palącą niezgodę. Czy w zacytowanym fragmencie powieści nie pobrzmiwa nuta oskarżenia pod adresem dziewczynki? *Lolita* to porażający swą szczerością pamiętnik zwyrodnialca i zuchwały zapis zbrodni dorosłego wobec dziecka, której w żadnym razie, w żadnym stopniu nie można usprawiedliwić ani przeboleć. Tymczasem niesamowita przewrotność narracji powoduje, że czytelnik nie tylko skłonny jest współczuć oprawcy, ale także obarczyć częścią odpowiedzialności za patologiczną relację Humberta Humberta i jego pasierbicy dwunastoletnią dziewczynkę! Zamiast „zbrukanej świętości” Lolita staje się „morderczym demonem”⁸, który odbiera mężczyźnie jasność myślenia, uwodzi go, wodzi na pokuszenie i sprowadza na manowce. W powszechnej świadomości nimfетка (nimfa) to młoda, piękna, atrakcyjna, nieokrzesana i seksualnie niepowściągliwa, dorastająca dziewczynka⁹ albo wręcz – w przypadku Lolity – prowokacyjna, perwersyjna półdziewica, z zimną krwią zmuszająca swego czterdziestoletniego opiekuna i adoratora do współżycia

⁷ Tamże, s. 9.

⁸ Zob. J. Ratkowska-Pasikowska, *Lolita: mały morderczy demon czy zbrukana świętość? O (nie)nasytenu pragnienia męskiego: kobiecy (pre)tekst do (od)czytania fenomenu dorastających dziewcząt*, „Czasopismo Pedagogiczne” 2015/2016, nr 1/2, s. 254–266.

⁹ Zob. W. Doroszewski, *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1955–1969.

podczas niekończącej się podróży po Stanach Zjednoczonych¹⁰. Myślę, że to bardzo krzywdzące uproszczenie wymowy powieści Nabokova, świadczące o pobieżnym, „naskórkowym” zapoznaniu się z jej treścią. Po uważnym i bardziej empatycznym wczytaniu się w wyszukane, finezyjne słowa pisarza zauważamy, że są one jednoznaczną opowieścią o krzywdzie dziecka (również tego, którym był kiedyś Humbert!); krzywdzie, której nic nie usprawiedliwia i której z całą pewnością nigdy nie jest winne samo dziecko, nawet gdy z wybitnym aktorskim talentem udaje rozbudzoną seksualnie kobietę. Lolita jest dzieckiem, niezależnie od uszmińkowanych ust, pomalowanych paznokci u stóp, prowokacyjnego zachowania i dziewiczej urody nierozkwitłego ciała – to wszystko jest wyłącznie grą, pozą, sprawdzaniem granic, a przede wszystkim rozpaczliwym wołaniem o uwagę i akceptację. Lolita jest pozbawionym elementarnej poczucia bezpieczeństwa dzieckiem, które w naturalnym procesie dojrzewania – fizycznego, a przede wszystkim psychicznego – przeżywa kryzys tożsamości i towarzyszące mu skrajności w odniesieniu do otoczenia i samego siebie. Jest samotna, zastraszona, poddana szantażowi. I dlatego jest łatwą ofiarą dla oprawcy. Nabokov stworzył Lolitę wyposażoną w to wszystko, co skrupulatnie wymieniają cytowane powyżej słowniki, ale nie odebrał jej praw i tragizmu dziecka rzuconego na pastwę dorosłych zwyrodnialców. Hasło „Lolita” powinno się jednoznacznie kojarzyć z winą dorosłych, a nie współodpowiedzialnością dzieci, nawet jeśli te dzieci – zazwyczaj z bardzo istotnych i bynajmniej niezawinionych przez nie powodów – świetnie udają dorosłych. W mojej ocenie, Nabokov nie rozdziela odpowiedzialności za bezsprzeczne przestępstwo pomiędzy Lolitą i Humberta – oboje są ofiarami, ale tylko jedno z nich jest sprawcą.

Najlepszym dowodem na niezwykłość powieści Nabokova jest ogromny problem z zamknięciem niniejszej recenzji w narzuconych ramach. Chciałoby się drażnić *Lolitę* jeszcze długo, przedzierać z namaszczeniem przez każdą warstwę jej estetycznej, tematycznej, psychologicznej i etycznej płaszczyzny. Ta powieść jest zjawiskiem,

¹⁰ Zob. W. Kopaliński, *Encyklopedia „drugiej płci”*, Warszawa 1907–2007.

arcydziełem, uśpionym wulkanem. Wystarczy podnieść pierwszą stronę okładki i omieść spojrzeniem kilka pierwszych słów, by wyzwolić bulgoczącą, kipiącą magmę wrzących emocji, przemyśleń i przeżyć.

Magdalena Piotrowska

MAGDALENA PIOTROWSKA – psycholog biznesu, specjalistka ds. komunikacji medialnej, nauczycielka, autorka książeczek dla dzieci oraz powieści dla dorosłych (*Jesteś moim niebem*, wyd. Muza, 2016). Przez wiele lat prowadziła warsztaty twórczego pisania dla młodzieży i organizowała pisarskie obozy letnie. Studentka drugiego roku studiów magisterskich z zakresu filologii polskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych UKSW.